Rok V. 1858. № 29.

TYGODNIK
ROLNICZO-PRZEMYSŁOWY

wydawany przez c. k. Towarzystwo gospodarczo-rolnicze Krakowskie.

Wychodzi w Krakowie raz na tydzień. Cena przedpłaty: półrocznie złr. 2 kr. 30 mk., rocznie złr. 5 mk. Na prowincji, z przesyłką półrocznie złr. 3, rocznie złr. 6 mk. Pieniądze prenumeracyjne nadsyłane być mają *franco* pocztą pod adresem: **do Redakcji Tygodnika rolniczo-przemysłowego** w Krakowie, w biórze c. k. Towarz. gosp. rolniczego, przy ulicy Szewskiéj N^{er} 335/6 z wyrażeniem: *pieniądze prenumeracyjne*, gdzie również adresowane być winny *franco* wszelkie zgłoszenia się przedmiotu pisma tego dotyczące. W Królestwie Polskiém przyjmują przedpłatę wszystkie Urzęda pocztowe za cenę półroczną rs. 3 kop. 8.

OBŁASKAWIANIE KONI.

O przedmiocie tym wiele nowszemi czasy pisano w dziennikach, z powodu prób wykonywanych przez amerykanina Rareya. Sądząc, iż bliższe poznanie odnoszących się do tego szczegółów może być zajmującém dla naszych czytelników, podajemy naprzód opis przedstawień niejako publicznych Rareya, a następnie uwagi kwestją tą wywołane.

Czasopismo *Arbeitsgeber* pisze:

Najdziksze, najuporczywsze i najzłośliwsze konie obłaskawia Rarey w niedouwierzenia krótkim czasie, tak, iż się z łatwością pod wierzch użyć i wszystko z sobą robić dadzą. Wiarogodni świadkowie w Anglji, którym Rarey swą tajemnicę wyjawił, mianowicie Sir Richard Airey, lord Alfred Paget i półkownik Hood zapewniają jednocześnie, że w postępowaniu Rareya z końmi nie ma wcale nic zdrożnego, niemiłego koniowi i niewłaściwego, słowem nic połączonego z jakiemkolwiek okrucieństwem. Zapewniają zarazem, że owa tajemnica nie ma żadnego związku z odurzaniem, szarlatanerją, mesmeryzmem lub innym podobnym wpływem. Rarey jest tego zdania, że nasze dotychczasowe obchodzenie się z tém szlachetném zwierzęciem — w pierwszym przynajmniéj okresie ujeżdżania — zasadzało się na mylnych i okrutnych pojęciach o naturze konia, że charakterem postępowania jest najczęściej gwałt niepotrzebny, ciągnący za sobą upór i inne niecnoty konia, wyradzające się w wady nie do naprawienia. Amerykański ujeżdżacz koni, który występował dwa razy z swą sztuką przed królową Wiktorją i dworem angielskim, wychodzi z zasady, iż względem zwierzęcia największą dobroć i łagodność okazywać należy i przekonać je, iż człowiek jest naturalnym jego panem i przyjacielem, a tym sposobem zyskuje się zaufanie i przywiązanie konia. Rarey, jak się wyrażać lubi, odzywa się „do rozumu i przywiązania“ konia i mówi, iż na tém zasadza się cała jego tajemnica.— Jest to człowiek szczupłej budowy, liczący lat około 30, syn właściciela ziemskiego hodującego konie we *Franklin-County* w Stanie Ohio, a ma sam także majątek w *Groveport*, 10 mil od Colombo. W młodzieńczym już wieku okazywał wielkie zamiłowanie do koni i szczególną biegłość w ujeżdżaniu ich dawnym sposobem, aż odkrył łagodniejszy sposób obchodzenia się z niemi, którego z najlepszym skutkiem w swéj ojczyznie używał: miewał wszakże niekiedy zupełnie dzikie tabuny, przyprowadzane ze stepów amerykańskich.

Pierwsze przedstawienie dał tego roku w Windsorze. Wyprowadzono 3 konie. Pierwszy był ognisty karosz niezmiernie drażliwy, którego kupiec oddał napowrót p. Andersonowi z Picadilly, bo był uparty i nie do ujeżdżenia Rarey widział go już poprzednio i obłaskawił. Przy pierwszém widzeniu się z koniem na Picadilly wpuszczono konia do dużéj klatki, do któréj Rarey wstąpił trzaskając biczem. Koń rozgniewany takiém gwałtowném przywitaniem, wierzgał i kwiczał ze złości. Rarey prosił widzów, aby się oddalili na chwilę i został z koniem przez kwadrans sam jeden, aby nie zdradzić swéj tajemnicy. Towarzystwo zaproszone po upływie tego czasu napowrót do stajni, było zdziwione widząc konia leżącego na słomie z nieco tylko podniesioną głową, a obok niego Rareya bez najmniejszego znaku obawy. Chwilę pozostał Rarey w tém położeniu, składał przednie i zadnie nogi konia jedne do drugich, położył się na jego udzie, wstał i jeździł nakoniec koło konia wielkiemi takami, a ten nie okazywał żadnej obawy ani niespokojności. W kilka dni potém bębniono koło tego konia i rozpięto przed nim dészczochron, a koń pozostał spokojnym.

Przy pierwszém wystąpieniu przed królową w Windsorze

przyprowadzono tego samego konia i postępowanie Rareya odniosło ten sam skutek. Drugi koń, następnie przyprowadzony, był źróbek niejeżdżony z sąsiedniego stada księcia Alberta, którego Rarey nigdy przedtém nie widział. Wprowadziwszy go na uździenicy do ujeżdżalni w Windsorze zostawiono go z Rareyem, który prosił poprzednio gości, aby się na kilka chwil w drugi koniec ujeżdżalni oddalili, jedynie dla tego, że nie chce jeszcze tajemnicy postępowania swego odkryć, ale nie z powodu jakowéj w niem niedorzeczności. Po kilunastu minutach zaproszono królewskie towarzystwo do przystąpienia bliżéj, a wówczas spostrzeżono źrebca na ziemi, Rareya obok niego, bawiącego się jego nogami, kopytami i innemi częściami ciała, przy czém koń nie okazywał najmniejszéj niespokojności.— Potém przyprowadzono silnego, ognistego konia łowieckiego księcia Alberta, który był zawsze niespokojny przy wsiadaniu i lubił unosić. Goście wątpili bardzo, aby Rareyowi udało się opanować tego konia, lecz postępowanie jego i na tym koniu ten sam skutek, co na innych wywarło. W krótkim czasie pozwolił koń z sobą robić co się Rareyowi podobało: siedzieć na sobie, składać nogi do kupy i skrobać się w miejscach łechczywych. Rarey kazał mu wstać, koń usłuchał go natychmiast, wskoczył na niego, rozpiął nad nim deszczochron i bębnił, a koń dotąd tak ognisty i niespokojny, okazał się łagodnym przed swoim mistrzem, stojąc przed nim nieruchomo jak posąg.

Wszystko to robiło wielkie wrażenie na widzów, lecz niektórzy wątpili, aby się także inni tego sposobu nauczyć i używać go mogli, w takim razie bowiem byłaby jego użyteczność bardzo ograniczoną. Na dowód, że jego postępowanie wolne jest od tego zarzutu, wyjawił je Rarey wspomnionym trzem panom, pod słowem honoru iż tajemnicę zachowają; a ci panowie powtarzali niedawno przed królową przy pomocy Rareya udzieloną im sztukę na różnych koniach i z najlepszym skutkiem. Zostawiono sam na sam lorda Pageta z uporczywym koniem, a za powrotem zastało towarzystwo konia na ziemi i lorda siedzącego na nim, bawiącego się jego nogami i t. d., czemu się koń bynajmniej nie sprzeciwiał. Wprowadzono potém powyż wspomnionego karosza, koń chodził na jego zawołanie z jednego końca ujeżdżalni na drugi, mistrz wskoczył na niego z tyłu, rozpiął nad nim dészczochron i bił w bęben, a koń pozostał spokojnym. To samo doświadczenie robił na innych koniach. Goście odeszli wielce zadowoleni i zdziwieni.

Domyślać się można, że Rarey skłoni się do udzielenia swej tajemnicy za pewne wynagrodzenie. Jakimkolwiek sposobem się to stanie, czy przez poniesienie pewnéj ofiary ze strony rządów, towarzystw rolniczych, czy hodowników koni producenci odniosą z tego w każdym razie nadzwyczajne korzyści; bo przy tém nowém obchodzeniu się z końmi stanie się ich mnóstwo użytecznemi, które marnowały się przedtém, a historja rodu ludzkiego uwolnioną zostanie od zarzutów jakie nań rzuca dzikie i okrutne obchodzenie się z końmi.

Posłuchajmy teraz, co pisze o łagodzeniu koni i systemacie Rareya znany zaszczytnie Dr. Rueff, profesor szkoły rolniczéj Hohenheimskiéj, w dzienniku agronomicznym *Hamma*:

„Kiedy najrozmaitsze dzienniki donoszą o zadziwiających czynach Rareya „amerykańskiego poskromiciela koni", kiedy znakomite osoby wymienione są jako dające o tych czynach świadectwo, kiedy we wszystkich prawie towarzyskich kółkach z podziwieniem mówią o tém zjawisku na polu hyppologji, zuchwałém jest niemal przedsięwzięciem sztukę pana Rareya spokojnéj poddawać krytyce. Znajduję się wszelako do tego spowodowanym licznemi w tej mierze i codziennemi prawie zapytywaniami, na które niech będą odpowiedzią następne uwagi.— Jeżeli w nich ważność owych zadziwiających czynów do bardzo skromnych sprowadzam rozmiarów, to sumienie moje nie ma powodu żadnego niepokoić się, iż może amerykaninowi uszczuplę przez to zysków w naszym kraju, albo się też bezpośrednio do tego przyłożę, iż ważna dla świata tajemnica w ukryciu pozostanie; Wirtembergja bowiem nie jest bynajmniéj krajem, gdzieby Rarey mógł korzystne robić interesa. Dzięki dobremu przykładowi, jaki sam król daje bezpośrednio w swych wzorowych prywatnych stadninach, dzięki rozumnej hodowli, zaprowadzonej równie tu jak i w stadninach rządowych, nie ma złośliwych koni pomiędzy szlachetniejszą i cenniejszą rasą krajową: w tym więc obrębie byłoby odkrycie tej tajemnicy zupełnie zbyteczném. Dla chłopów zaś, którzy czasami niorozumném, a często niestety zbyt surowém obchodzeniem się, dają powód do wywiązania się u zwierząt widocznej złośliwości, któréj usunięcie mogłoby być rzeczywiście pożądaném, subskrypcja 120 fl. niezwyciężoną stanowi trudność, i najgorętszy nawet zapał rychło ostudzić może. Objawiona zatém przedemną przez niektórych poczmistrzów nieudana obawa, iż z przyczyny Rareya nie będą mogli nadal tanio nabywać złośliwych koni, aby je w wozie pocztowym uchodzić, jest według mego przekonania zupełnie nieuzasadnioną.—Przedewszystkiém przytoczymy tu niektóre objaśnienia historyczne. Najwięcej w literaturze hyppologicznej wspominani poskromiciele koni, są to irlandzcy tak zwani uchodmuchy (*Ohrenbläser*); między temi zaś najznajomszym jest Sulliwan. Oto jest jego historja wyjęta z Youatt-Heringa. Sulliwan był ciemnym i nieokrzesanym wieśniakiem z najniższéj klassy; dano mu przydomek *uchodmucha* dla tego, iż mniemano, że szeptał koniowi do ucha czego od niego żądał, a metoda przez niego używana zdawała się to potwierdzać. Trudno by równy jemu talent tresowania lub oswajania koni znaleźć się dał gdziekolwiek, możnaby bowiem o nim słuszniej niż o Cezarze powiedzieć: *veni, vidi, vici.* Najwięcej zadziwiającą w metodzie Sulliwana była owa szybkość, z jaką, nie używając rażących gwałtownych środków, cel swój osiągał. Czy to koń czy osioł tresowanym już był poprzednio lub nie, jakabądź była ich wada lub narów, poddawały się magicznemu wpływowi jego sztuki bez najmniejszej oznaki oporu, a w przeciągu pół godziny stawały się zupełnie łagodne i potulne. Gdy go używano do ułagodzenia złośliwego konia, za co 2—3 gwinei pobierał, kazał zamykać stajnię, w któréj z niesfornym uczniem zostawał, i dopiero na dany znak ją otwierać. Kiedy już z pół godziny sam na sam ze zwierzęciem

przepędził, w którymto czasie bardzo mało albo nawet żadnego wcale nie słyszano hałasowania, wtedy dawał znak, a skoro tylko drzwi otworzono, widziano konia leżącego na ziemi obok człowieka, który z nim igrał jak z młodym psem dziecię. Od téj chwili koń, chociażby przedtém najniesforniejszy, pozostawał łagodnym i posłusznym. Sulliwan umarł w r. 1820, a syn jego prowadził daléj ten zawód, lecz jak się zdaje z mniej pomyślnym skutkiem.

Inny poskromiciel koni, Jumper żył w Yorkshire; trudnił on się szczególniej poprawą narowistych koni, a nadzwyczajną wywierał przewagę nad rozmaitemi zwierzętami; oswajał on bawoły i reny, a tresował je do wierzchu i do pociągu. Powierzonego mu np. do uskromienia konia, po dziesięciu dniach zupełnie uległego i niemal jak pies posłusznego odprowadzał, bez najmniejszych na nim oznak umęczenia: koń kładł się na rozkaz swego pana, wstawał i pozwalał ładować na siebie wszystko co chciano. Czarodziejski wpływ jego polegał głównie na śmiałości i surowej przemocy wykonywanej z wielkim taktem. Zrazu gwałtownych używał środków, przy czém niesforne jego ucznie w całém prawie ciele kości mu potłukły. Gdy jednak nadaremnie usiłował uśmierzyć konia karami, wtedy zsiadał z niego, i stojąc z lewego boku, ściągał łeb konia cuglem do prawej łopatki, a przez kłąb, dwie do trzech minut, groźnem nań spoglądał okiem. Koń poczynał drżeć i pocić się na całém ciele; Jumper wtedy popuszczał cugli i pieścił konia, który mu już odtąd zupełnie był uległym. Tego sposobu silnego nakręcania łba używają jeszcze niektórzy sztuczni jeźdzcy, aby konia skłonić do położenia się. Nie tylko w samej Anglji bywały uchodmuchy i guślarze końscy, ale także i w innych krajach. Wiadomo mi, że na granicy węgierskiej żył wołoski chłop, który najzłośliwsze konie uśmierzał jak Sulliwan, tak zwaném dmuchaniem w ucho; i w królestwie Wirtembergskiem nawet byli i są niektórzy ludzie, mianowicie starzy kowale, słynni z zamawiania koni. Znane mi są również owe czarownicze zaklęcia których oni używają, nie tu wszelako miejsce szérzej się nad tém rozwodzić.

Ja sam nie używałem nigdy tych zaklęć, bo dotąd bez ich pomocy, rozumowemi środkami znajduję sposoby obłaskawiania złośliwych i narownych koni. Mniej tajemniczym środkiem jest zalecane przez niektórych chuchanie w chrapy. Dzienniki angielskie wychwalały ten sposób dawniej jako bardzo skuteczny i doświadczony, ja przecież, mimo licznych prób, nie doznałem dotąd nigdy uwagi godnego skutku. Jakkolwiek zwierzęta w pierwszych kilku minutach po nachuchaniu zdawały się cokolwiek uspokojone, niejako odurzone; to jednak wpływ ten nie był nigdy trwały, tak dalece, iż nie wystarczał nawet do okucia uporczywych w tej mierze koni. Jeżeli — jak w jednym artykule Szwabskiego Merkurego opowiadają — podróżni na stepowych pastwiskach amerykańskich bawią się nachuchiwaniem pojedynczo napotykanych cieląt, tak iż potém biegną za niemi; to bynajmniéj nie przemawia za wspomnianą metodą; bo każde cielę biegnie za człowiekiem, który się z niem choćby tylko parę minut pobawił, jeżeli nie znajduje sobie równych towarzyszów, aby się do nich przyłączyć. U starszego bydła, mianowicie u złośliwych byków lub narownych koni, których oswojenie więcéj byłoby pożądane niż młodych cieląt, sposób ten chuchania w nozdrza ma tę samą wartość, co rada dawana dzieciom, posypania soli na ogon ptakowi aby go pewniéj uchwycić.

Inne cokolwiek odmienne postępowanie zależy na tém, aby wziętą z końskich nóg brodawkę rogową (zwaną po niemiecku *Kastanie*) ususzyć, sproszkować i za pomocą piórka w nozdrze wdmuchnąć, przez co koń za chwilę ma się uspokoić, pozwalając się brać za nogi lub dosiąśdź. Pewien dziennik Nowo-Yorkski donosił już przed dziesięciu laty o tym sposobie oswajania. Jakkolwiek sposób ten niedorzecznym się wydaje, mieliśmy wszelako sposobność przekonać się o jego czarodziejskim skutku. Przypominamy sobie, iż przed kilku laty przybył do Richmond pewien oswajacz koni, ktory chciał wykonać próbę na najdzikszym koniu, jakiego tylko znaleźćby można. Okazał to na młodym ogierze, którego w piętnastu minutach upokorzył i skakał nań z tyłu przez krzyże i pokazywał wiele innych sztuk z podziwieniem całego miasta.

Z tych niewielu historycznych podań okazuje się, iż są ludzie, którzyby mogli panu Rarey jego sławy jako pierwszego oswajacza koni zaprzeczyć; co się zaś tyczy wartości tych wszystkich czarowniczych środków, to równie z doświadczenia jak i *a priori* powiedzieć można, iż niezaprzeczone ich skutki nie mają żadnéj praktycznéj wartości, ponieważ są tylko chwilowemi. Jak wedle przysłowia nauka nie da się łopatą nałożyć w głowę, tak również nie należy sądzić, aby każdy koń przez jakieś czarodziejskie zaklęcie lub krótką naukę człowieka mógł trwale całą swą naturę przemienić. Przypominamy tu tylko, że z drażliwemi klaczami inaczej zupełnie postępować należy jak z zuchwałemi lub złośliwemi zupełnie ogierami; że tabuny lękające się ludzi znowu innego wymagają obchodzenia się niż konie nienawidzące ludzi, a przez nierozumne z niemi postępowanie znarowione. Sztuka tych ludzi, umyślnie tajemniczą okryta zasłoną, nie polega bezwątpienia na jakiemś czarodziejskiém zaklęciu, lub na zastosowaniu jednego pojedynczego środka, lecz przedewszystkiém na wielkiej wprawie w obchodzeniu się z końmi, połączonéj z wielką osobistą odwagą do złośliwych koni, albo, jaśniéj mówiąc, na lekceważeniu niebezpieczeństwa; a może też jeszcze na pewnym przymiocie spokrewnionym blizko z magnetyzmem zwierzęcym; — słowem cała ta siła polega na indywidualnem usposobieniu i osobistej zdolności: pomimo więc wszystkich dziennikarskich podań, nie da się ona według mego przekonania kupić za pieniądze. Gdyby tym panom przyszło okazywać próby na tak złośliwych ogierach, jakim jest naprzykład Stafford z *Cluny*, albo na tych które widziałem w hanowerskiej stadninie rządowéj w *Celle*, w stadninie *Neuhaus* na Sollingu, w *Neustadt* nad Dossą, w *Vestra*, *Gradic*, *Schwaiganger*, — cofnęliby się bezwątpienia; bo takie zwierzęta zawsze i po wszystkie czasy mistrza nawet zawstydzą, mianowicie też pod względem trwałego wpływu jego nauki. Znane mi są wypadkiem owe konie z Windsoru i Buckingham, poskramiane przez Rareya: są one wprawdzie uporne i trudne,

ale przecież nie tygrysy w końskiej postaci, jak się to niektóre trafiają. Owi wtajemniczeni panowie, którzy swe próby publicznie okazywali, są to miłośnicy koni (*Sportsmen*), którzy bezwątpienia przedtém już wielką mieli wprawę w obchodzeniu się z końmi; lecz o ileż niebezpieczniejszą byłaby taka próba, gdyby jaki uczony radca edukacyjny, nie oswojony dotąd z końmi, pokusił się przez subskrypcją na tajemnicę Rareya wiadomości swe uzupełnić!

(*D. n.*).



Jakim sposobem można wzrastającéj potrzebie robotnika rolniczego zadosyć uczynić?

Dopóki mi się nie zdarzyło słyszeć narzekania innych, prócz galicyjskich gospodarzy wiejskich, na brak robotnika, uważałem ten brak za chwilowy i wynikły z gwałtownych zmian, zaszłych kilka lat temu, a miałem wielką nadzieję, że się z czasem nowe i bardzo pomyślne stosunki między dworem a robotnikiem wiejskim wyrobią. Marzyłem nieraz, jak robotnik nauczywszy się w szkółkach wiejskich czytać i pisać, przyswajać sobie będzie czytaniem rozmaite wiadomości z dzieł popularnych, a przyzwyczaiwszy się do większej ochędożności i wygód, pilniej i przemyślniej pracować będzie około roli, aby większym zarobkiem starczyć wzrosłym i nowym potrzebom swoim. Wystawiałem sobie także w myśli, o ile, mimo wyższéj dziennéj zapłaty najemnika, praca jego taniej wypadnie, a przez to samo możebną będzie lepsza uprawa pól dzisiaj uprawianych i zajęcie pod pług nowych. Wyznaję, żem się mocno omylił. Zanim własne o tym przedmiocie wypowiem zdanie, nadmienię pierwéj co o nim mówią i radzą w Niemczech na zgromadzeniach rolniczych.

Na 19 zgromadzeniu niemieckich gospodarzy wiejskich w Koburgu rozbierano w jesieni 1857 r. pytanie: Jakim sposobem można zadosyć uczynić wzrastającéj z postępem przemysłu i doskonalszą uprawą roli potrzebie robotników rolniczych? Które wnioski zasługują na uwagę ze względu na zapłatę robotnika? Czy przyczyniłoby się do zaradzenia brakowi robotnika prawo zakazujące dzielenia gruntów włościańskich i oznaczające, które z dzieci włościańskich ma dziedziczyć grunt rodzicielski?

Odpowiedzi nadesłanej przez jednego gospodarza pruskiego i zalecającéj użycie dni świątecznych do pracy w rolnictwie nie pozwoliło zgromadzenie odczytać w całości, co mu prawdziwy zaszczyt przynosi.

Tajny radca pruski Heinrich wykazał słuszność użaleń na brak robotnika do prac rolniczych w prowincjach niemieckich; bo podług statystyki przypada w Prusiech najwięcéj 12 dni rocznie na uprawę morga magdeb. (27 dni na morg wied.) co oczywiście wystarczyć nie może. Przyczynę braku robotnika w gospodarstwie wiejskiém upatruje Heinrich w niższéj jego zapłacie stosunkowo do innych zarobków, co sprawia, iż przy rolnictwie mniej zdolni i opieszali tylko pozostają. Jako środki zaradcze podaje Heinrich:

1.) Zapłatę po części płodami a po części gotówką.

2.) Ugodę od sztuki.

3.) Ograniczenie o ile można potrzebowania w rolnictwie pracy ręcznéj, przez powiększenie żywego inwentarza i zasiewanie większych przestrzeni takiemi roślinami pastewnemi i handlowemi, które mało pracy ręcznéj do swéj uprawy potrzebują.

4.) Większe korzystanie z machin i narzędzi oszczędzających pracę ręczną, doskonalenie mechaniki rolniczéj i kształcenie robotników do obsługiwania machin.

Heinrich gani wszelki przymus i prawa zakazujące dzielenia gruntów włościańskich dla powiększenia ilości zarobników rolniczych, i wskazuje na Anglję, gdzie rolnictwo, mimo wysokiéj ceny robotnika, kwitnie i znaczne korzyści przynosi.

Inni radzili zapłatę robotnika podług bieżących cen zboża i w ten sposób, żeby część jego zapłaty stanowiło zboże i mieszkanie, a drugą pieniądze. Jeden z członków, opierając się na własném doświadczeniu, radził utrzymywanie całych rodzin robotniczych. Dając im mieszkanie, pastwisko dla 2 krów i kilku gęsi, 2 morgi (1420 sąż. kw. wied.) gruntu i 8 korcy zboża, płacił on najemnikowi oprócz tego za dzień roboty 6 do 9 kr. m. k. Od niejakiego czasu godzi on swych robotników nie na dnie, ale od sztuki, i ma ich dostatkiem miejscowych i obcych. Nadania robotnikom więcéj nad 2 morgi magd. gruntu nie chwalono, gdyż natenczas zbyt około niego zatrudnieni, nie mogą szukać i nie potrzebują zarobku we dworze.

Radzono też większe uwzględnienie moralnych i materjalnych potrzeb rodzin robotniczych. Niepodzielność gruntu włościańskiego i prawne oznaczenie jego dziedzica między dziećmi włościańskiemi, najmniéj znalazło zwolenników. Profesor Pabst tylko powstał przeciw dzieleniu gruntów włościańskich i dowodził większéj korzyści dla kraju z mnożenia wielkich posiadłości niżeli małych.

Dziwna rzecz, iż w krajach, jak niemieckie, mocno zaludnionych, mimo upowszechnienia machin i tańszéj stosunkowo uprawy roli, bo obfitszym urodzajem wynagradzanéj, jeszcze rolnictwo żalić się może na brak robotnika!

Większa ludność, większa konsumcja płodów rolniczych, a ztąd powinnaby wynikać większa ilość robotnika do roli. Z powodu większéj konsumcji płodów rolniczych, większa pobudka do produkowania ich ze strony właściciela gruntu, a to témbardziej, że za pomocą machin, sztucznych nawozów, taniości i obfitości kapitałów, może on płody rolnicze produkować taniéj od galicyjskich gospodarzy, którzy tak korzystnych

warunków nie mają. Ludność niemieckich krajów graniczy w niektórych miejscah z przeludnieniem, a jednak rokrocznie emigrują massy niemieckich rodzin robotniczych do krajów sobie nieznanych. Dla czegóż nie szukają one zarobku w ojczyznie, nie mówię przy roli, ale w fabrykach, które jak powszechnie mówią, bardzo dobrze robotnika płacą? Inteligencja robotnika niemieckiego powinna go zachęcać do godzenia się od sztuki, aby w rolnictwie tyle co w przemysle dziennie zarobił. Z drugiej strony wyższy stopień doskonałości rolnictwa niemieckiego powinien je czynić dosyć zyskownem, aby mogło opłacać robotnika tak, jak go płaci przemysł i handel. Gdy wszakże robotnik woli szukać zarobku w obcym sobie kraju zamorskim, niżeli pracować w fabryce lub około roli w ojczyznie, gdy niemieccy właściciele dóbr większych intelektualnego robotnika krajowego, mimo doskonałosci swoich gospodarstw, tak płacić nie są wstanie jak go płacą fabryki i inne zawody, to wnioskować można, iż rolnictwo stoi w Niemczech wysoko jako umiejętność, ale nizko jako praktyka. W ogóle, cała doskonałość kultury niemieckiéj zdaje mi się raczéj złudzeniem niżeli rzeczywistością.

Najciekawsze z tego jest, iż rozprawy zgromadzonych w Koburgu ludzi różnego stanowiska społecznego i z różnych prowincji niemieckiego państwa, a wszystkich bardzo humanitarnie usposobionych, dadzą się sprowadzić w treści do tego zdania *„iż trzeba przywrócenia w nowéj formie dawnego porządku rzeczy“.* Cóż bowiem znaczy utrzymywanie rodzin robotniczych na dworskim gruncie i w dworskim budynku, co znaczy podniesienie moralności i inteligencji robotników, jeżeli nie powrót do dawnego? Kto ma czuwać, kto zajmować się podniesieniem moralności, inteligencji i dobrego bytu robotnika, jeżeli nie dwór, który się z nim najbliżéj i najwięcéj styka? Widać, że po zniesieniu opieki dworu nad włościanami, prawa i urzędy nie opiekują się niemi dostatecznie. Skutki przemawiają tu wymowniéj od najdowcipniejszych i najgłębszych rozumowań. Dwieście lat temu emigrowali włościanie niemieccy do Ameryki, szukając w niej przytułku z powodu prześladowania w ojczyznie nowych wyznań religijnych; dziś emigrują z powodów czysto materjalnych. Przypominają mi się tu wirtembergskie rodziny robotników emigrujących do Ameryki. Nie znalazłem różnicy na ich korzyść między niemi a polskiemi włościanami: ta sama chytrość(?), to samo ograniczenie pojęć i ubóstwo. Niektórzy z nich żalili się, iż nie zaznali w życiu swém smaku mięsa ani cukru, i w dni świąteczne tylko jadali w swéj ojczyznie chléb i potrawy mączne, bo cały rok zresztą żyli jarzynami, a właściwie ziemniakami, serwatką i kwaśném mlékiem. Nie wiem, czy to ostatnie twierdzenie było prawdą, ale że cukier poczytywali za lékarstwo, przekonałem się naocznie. Byli to jednak, ile ich przez parę tygodni poznać mogłem, ludzie pracowici i moralni. Jakże pogodzić z tym stanem niemieckiego robotnika wiejskiego brak rąk do pracy w gospodarstwie i wielkie w Niemczech obszary nietknięte nigdy narzędziem rolniczém, bo ich nie ma kto uprawiać?

Wzięcie na się pewnych obowiązków względem rodzin robotniczych przez dziedzica, choćby dla własnéj jego korzyści, ciągnie za sobą odpowiedne prawa, a dziedzic stawszy się w dawném znaczeniu panem, stać się musi z czasem, jako wyższy we wsi majątkiem, inteligencją i moralnością, naczelnikiem gminy wiejskiéj.

Jeżeliby było sprawiedliwém, bo potrzebą wywołaném, prawo zakazujące dzielenia gruntu włościańskiego i oznaczające jego dziedzica, dla czegóż niesprawiedliwością miał być przywiléj szlachty posiadania dóbr ziemskich, gdy przywilej ten ciągnął za sobą obowiązki, od których inne stany były wolnemi? Wszędzie gdzie rolnictwo nietylko w teorji ale i w praktyce kwitnie, jest ziemiaństwo, jeżeli nie z prawa, to przynajmniej z obyczaju, zaszczytem i rodzajem godności.

Nie lepszy niż w Niemczech jest stan rolnictwa we Francji. Włościanie francuzcy, znani powszechnie z przywiązania do własnej posiadłości ziemskiej, opuszczają teraz często tę ukochaną zagrodę, dla szukania zarobku w mieście. Zastosowaniem do rolnictwa mechaniki i chemji, zaprowadzeniem banków rolniczych i wezwaniem wszystkich pomocy materjalnych, podniosło się rolnictwo względnie tylko. Mimo wszelkich jego udoskonaleń upadło w swojém znaczeniu; zdolności, kapitały i praca opuszczają je chętnie dla szukania zarobku w innych zawodach, a słabe tylko i opieszałe siły pozostają przy roli.

W tym stanie opuszczenia, wszelka pomoc dla rolnika ogranicza się do indywidualnej jego zdolności i usilności. Skuteczność środków polecanych przeciw niedostatkowi robotnika w gospodarstwie zależy zupełnie od osobistej zdolności posługującego się temi środkami. Rolnictwo przeszło z dziedziny stanu, w dziedzinę powołania z miłośnictwa.

J. B. R.

Korrespondencja gospodarska.

XVI.

Z pod Warszawy d. 30 lipca.

Smutną wiadomością rozpoczynam niniejszą korrespondencję, donoszę wam bowiem o śmierci ś. p. *Wiktora Kozłowskiego*, bez zaprzeczenia najzdolniejszego i najpracowitszego z leśników polskich. *Sylwan* umieszczał jego prace, które stanowiły rzetelną ozdobę tego czasopisma; obok tego drukował on wiele dzieł leśnych,

między któremi *Słownik leśno-bartniczy*, ogólnie chwalony, został wyczerpany zupełnie. Kozłowski był za czasów istnienia szkoły specjalnéj leśnictwa w Warszawie przed r. 1831 professorem téj szkoły; umarł zaś na posadzie nadleśniczego leśnictwa *Chlewiski* w Sandomirskiém. Warto aby kto bliżéj obeznany z życiem jego, szczegółowy napisał życiorys męża, co tak zaszczytnie pracował w powołaniu leśném, które stało się dla niego prawdziwym zawodem.

Czerwiec i *Lipiec* przedstawił wiele interesu dla Warszawy ze względu uroczystości rolniczych:

Posiedzenie publiczne Towarzystwa rolniczego, odbyło się w dniu 19 czerwca wedle następującego programu:

O godzinie 12téj z południa Prezes Towarzystwa zagaił posiedzenie przemową, — poczem, odczytane były:

Ogólny pogląd na konkursa do nagród przez Towarzystwo rolnicze w r. b. ogłoszonych przez *Edmunda Stawiskiego* napisany, czytany przez *Ludwika Górskiego* Zdanie sprawy z konkursu do nagród, przeznaczonych w Liście pochwalnym z dodatkiem 15 Rsr. dla czeladzi dworskiej i rzemieślników, po dwie takie nagrody na każdy okręg, — oraz dla dozorców lub dozorczyń Ochronek wiejskich w medalu srebrnym mniejszym, po dwa medale na każdy oddział Towarzystwa Kredytowego Ziemskiego, rzecz napisana przez *Adama Goltza*. Zdanie sprawy z konkursu do nagród, przeznaczonych w medalu srebrnym mniejszym dla ogrodników, po dwa medale na każdy oddział Towarzystwa Kredytowego Ziemskiego, — oraz w takichże medalach dla ekonomów, po jednym na każdy powiat — i w medalach złotych mniejszych dla rządców dóbr, po jednym takim medalu na każdy oddział Towarzystwa Kred. Ziemskiego, rzecz napisana p. *Pawla Łubieńskiego*. — Zdanie sprawy z konkursu do nagród przeznaczonych w Liście pochwalnym, z dodatkiem 50 Rsr. dla włościan gospodarzy udziałowych, po jednéj takiej nagrodzie na każdy powiat, rzecz napisana przez *Franciszka Węgleńskiego*. — Zdanie sprawy z konkursu do nagród przeznaczonych w medalu srebrnym większym, dla właścicieli folwarków za stosunkowo największą uprawę roślin pastewnych, po jednym medalu na każdy oddział Towarzystwa Kredytowego Ziemskiego, rzecz napisana przez *Adolfa Kurtza*. — Zdanie sprawy z nagród przez Towarzystwo rolnicze na tegoroczněj wystawie zwierząt gospodarskich w Warszawie przyznanych, rzecz *Aleksandrowicza Stanisława*.

— Zakończyło rozdanie przyznanych nagród osobom, które osobiście na posiedzeniu znajdowały się.

Posiedzenie to odbyło się bardzo uroczyście, i wielkie na przytomnych zrobiło wrażenie.

Zresztą o tém posiedzeniu Towarzystwa rolniczego pisać wam więcéj nie będę, albowiem mieliście na niém swoich reprezentantów, którzy zapewne gruntowniej zapoznają was ze stanem rzeczy i wyjaśnią ustnie tę sympatją, jakiej Towarzystwo nasze doznaje od mieszkańców kraju, co się pismiennie w zupełności wyrazić nie da.

Z kolei wspomnieć mi wypada, że w Instytucie Marymontskim odbywał się, poczynając od dnia 14 czerwca przez 6 dni po sobie idących, doroczny egzamen 36 praktykantów, który trwał w porządku jak w latach poprzednich. Tegoroczny egzamen przedstawił niewiele pocieszającego rezultatu w odpowiedziach uczniów. Obywatele wiejscy ani członkowie Towarzystwa rolniczego nie raczyli tej dorocznéj uroczystości Marymontskiej zaszczycić swoją obecnością. Patenta na wykształconych gospodarzy otrzymało 26 praktykantów, 10 odpadło, żaden nie otrzymał zaszczytnego medalu.

Również 26 czerwca r. b. odbył się akt uroczysty zakończenia nauk teoretycznych w Marymontskim Instytucie, którego szczegółowe sprawozdanie załączam, dla umieszczenia takowego w *Tygodniku**), ze względu ważności mowy Dyrektora Instytutu, oraz z téj uwagi, iż to ostatni akt uroczysty odbył się przed wprowadzeniem nowéj ustawy z początkiem roku bieżącego szkolnego Marymont obowiązującéj. Nadmieniam tu tylko, iż egzamina roczne odbywały się bardzo ściśle, nikt nie otrzymał nagrody ani pochwały, a kilkudziesięciu uczniom zatrzymano przejścia i patenta.

W dniu 16 czerwca, pod przewodnictwem prezesa Towarzystwa rolniczego w Królestwie Polskiém, odbył się w dobrach Willanów pod Warszawą zjazd gospodarzy po większéj części członków Towarzystwa rolniczego. Do konkursu przedstawione były pługi w liczbie dwunastu: 1) trzy pługi Wyderki kowala z Siewierza — 2) pług Gödkiego z Sulejowa — 3) socha — 4) płużyca mazowiecka zwyczajna — 5) płużyca mazowiecka z odkładnicą pokrytą blachą — 6) pług na sposób Wyderki zbudowany przez kowala z Willanowa — 7) pług szkocki hr. Andrzeja Zamojskiego — 8) pług angielski systematu Ransoma — 9) pług mały Dombasla zbudowany przez Lipskiego — 10) takiż pług na kółkach.

Próby tych pługów odbyły się bez siłomierza, ztąd wypadek niepewny; o ile jednak sądzić można z powierzchowności orki, wyższość otrzymał pług angielski Ransoma.

Oprócz tego p. Cichowski z Linowa w Sandomierskiem przedstawił pług 4-skibowy do przykrywania nasienia, udoskonalone radło całe żelazne, obsypnik do kartofli a razem głębosz, drapacz z regulatorem i bronę. Narzędzia te nie miały szczęścia być wszystkie próbowanemi. Próba pługów trwała niespełna godzinę: lepiej orzących parobków wynagrodzono, poczém udano się do objechania kolejno folwarków składających dobra Wilanowskie, gdzie pobieżnie zajmowano

*) Zamieścimy w następnym Numerze. P. R.

się przeglądem bydła, owiec i stad końskich, machin rolniczych, zagajników leśnych, oraz cegielni. Na folwarku Wilanowskim zwracał uwagę drób najróżnorodniejszych gatunków, a wkońcu p. Taraszkiewicz rządca klucza Wilanowskiego odczytał sprawozdanie z rocznych działań w tych dobrach uskutecznionych.

O wystawie warszawskiej zwierząt gospodarskich już wam pisałem obszerniej do *Tygodnika*; o próbach narzędzi rolniczych na polach folwarku *Wawrzyszew* wyręczył mnie w przesłaniu wam szczegółowego sprawozdania p. *Albin Kohn*, które jak widzę zaczęliście drukować w *Tygodniku*; dla uzupełnienia przeto obrazu ruchu rolniczego w Warszawie w miesiącu czerwcu, winienem tu jeszcze wspomnieć o jarmarku wełnianym w Warszawie, o którym tu tylko nadmieniamy w ogóle, że ci z obywateli co sprzedali wełnę na owcach w zimie, nie najlepiej wyszli, gdyż ceny na jarmarku były daleko wyższe. Wprawdzie podwyższenie to cen było stosunkowo do cen roku zeszłego mniéjsze, ale zawsze lepiej było poczekać do jarmarku. Płacono centnar wełny dobréj po 95 talarów. Wełny w średnim gatunku nie dostarczono, a była poszukiwaną. W ogóle dostarczono w r. b. wełny na jarmark warszawski około 20 tysięcy pudów. Kupowali takową: *Fiedler*, *Stumpf*, *Moes*, *Freünd*, *Henilowie*, *Rephan*, *Szultz*, *Steimann* z Królestwa i *Haber* z Wrocławia. Po skończonym jarmarku jeszcze widzieliśmy dostarczaną na plac Krasińskich wełnę.

W dniu 18 czerwca odbyło się posiedzenie spółki jedwabniczéj w Królestwie polskiem; oto jego szczegóły:

Na posiedzeniu towarzystwa Spółki jedwabniczéj w Królestwie, odbytém pod prezydencją prezesa rady nadzorczéj JW. hr. *Andrzeja Zamojskiego*, w obec członków tegoż stowarzyszenia, oraz członków Towarzystwa roln. w Król., członek *Alexandrowicz* odczytał sprawozdanie z działań spółki za rok upłyniony. Następnie vice-przezes rady JW. jenerał-major *Smolikowski*, w nader ciekawéj rozprawie skreślił opis nici jedwabnéj aż do jéj ostatniego kresu, to jest do zmiany w osnowę. Wkońcu dyrektor Spółki p. *Aleksander Kurtz* w rozprawie swojéj dał słuchaczom obraz fabryk jedwabnych zagranicznych i potrzebę rozwoju tychże w kraju, dowodząc statystycznie, iż na ten jedyny tylko materjał wychodzi z kraju corocznie za granicę przeszło 20 miljonów. Na temże posiedzeniu, obok wyrobów jedwabnych tak z miejscowéj rozwijalni Spółki, jakotéż i fabryki pana *Wołowskiego*, okazywanym był medal 1 klassy, który w skutek raportu konsula Belgijskiego pana *Mieczysława Epsteina* i za pośrednictwem jego, nadesłany został przez Towarzystwo zachęty w sztukach i przemysłu w Londynie tutejszéj Spółce, za jéj wyroby przedstawione na ostatniéj wystawie przemysłu w Warszawie.

Po tém jakkolwiek dorywczém zobrazowaniu faktów które się pojawiły na horyzoncie gospodarskim *Warszawy* w ostatnich dwóch miesiącach, należy mi jeszcze wspomnieć o ruchu literacko-rolniczym, który wyraźnie swe życie objawił przez następujące publikacje gospodarskie: „*Rośliny pastewne*“ Albina Kohna, „*Pszczolnictwo polskie*“ mojém staraniem wydane, „*Przewodnik dla kupujących konie*“ przez Piotra Seifmana, które to dzieła znalazły już w *Tygodniku* waszym odpowiednie ocenienie. Czekają jeszcze na recenzje godne pod każdym względem wspomnienia „*O plantacji buraków*“ przez Ignacego Maciejowskiego, „*Drób*“ czyli chodowanie ptastwa domowego przez Albina Kohna.

Ceny u nas znacznie podskoczyły; płacono na ostatnich targach w *Warszawie* i na *Pradze*:

za korzec	pszenicy	złp. 36,	gr. 15.
	żyta	„ 18,	„ 10.
	jęczmienia	„ 20,	—
	grochu	„ 25,	„ 15.
	owsa	„ 18,	—
	hreczki	„ 21,	—
	kartofli	„ 8,	„ 5.
	siana centnar	„ 9,	„ 20.
	słomy fura 2konna	„ 21,	—
	sążeń drzewa sześć.	„ 50,	„ 15.
	wół średni roboczy / „ „ opasowy	„ 220,	—
	garniec masła	„ 1,	„ 22.
	„ okowity	„ 3,	„ 20.

A teraz słów kilka we własnéj obronie:

Zarzucają niektórzy, iż korrespondencje moje do was pisane są treści nazbyt miejscowéj. Raczcie wierzyć, że zarzut ten jest nieusprawiedliwiony. Pisząc do *Tygodnika*, będącego organem Towarzystwa rolniczego Krakowskiego, stawiam się w pozycji Członka korrespondenta tegoż Towarzystwa, donoszę przeto o tém wszystkiém co się tu u nas dzieje pod względem rolnictwa, co zdaje się obchodzić powinno i zamiejscowych gospodarzy polskich. Prawda jest główną zasadą mego widzenia, a zatém i pism moich; jeżeli przeto widzi się kto dotkniętym, to niech raczy wierzyć, że nigdy nie mam na celu osobistości. Może źle widzę, ale zdaje mi się przynajmniéj, że tak piszę jak widzę. Pisząc zaś z Warszawy, trudno mi jest skreślać praktyczne opisy rzeczy, o których tylko z praktyki, a zatém ze wsi pisać można.

Adam Mieczyński.

Rozmaitości.

Zapalenie śledziony u świń (*Die Bräune*) jest słabością do której zwierzęta te szczególniej są skłonne. Skoro słabość ta bardzo niebezpieczna pojawi się, trudno już na nią co poradzić, nie tylko bowiem zadawanie lékar-

stwa bywa prawie zupełnie niemożebne, ale jest nawet dla zadającego bardzo niebezpieczne. Wkopywanie choréj świni w ziemię, z jednoczesném polewaniem jéj zimną wodą, jest wszystko co zrobić można, a bywa czasami skuteczne. Ważniejszém jest zapobieżenie chorobie, co z pewnością osiągniemy, dając świniom (z wyjątkiem prośnych), zacząwszy od maja do września, co 4 lub 6 tygodni na wymioty. W wilją na wieczór daje im się tylko rzadką wodę otrębianą, a nazajutrz rano i wieczór — stosownie do wielkości i wieku— zadaje się na sztukę 8 do 12 granów białéj ciemiężrzycy (*Radix veratri albi*) w słodkiém mléku. Świnie womitują z wielkiém wysileniem, poczém zmęczone zagrzebują się w podściółkę. Po południu daje im się trochę kwaśnego mléka, a dopiero nazajutrz rano zwykłą karmę.

(*Prakt. Wochlbl.*)

Ponieważ zadawanie lékarstw świniom nie jest łatwe, podajemy co w tej mierze radzi Dr. Wagenfeld znany weterynarz w Gdańsku:

„Wpycha się świnię zadem w róg chléwa i tu się ją silnie przytrzymuje, o ile można tak, aby na zadzie siadła. Podczas kiedy kwicząc pysk rozdziawi, wsuwa się weń gruby knebel na poprzek i tym sposobem utrzymuje rozwarty. Druga osoba wléwa ciecz do pyska łyżką (najlepiej blaszaną), poczém zaraz wyciąga się knebel, aby łacniéj mogła połknąć. Powtarza się to tak długo, dopóki potrzebnej ilości lékastwa nie zażyje. Zadając lekarstwo łyżką, trzeba zawsze upatrzyć chwilę, kiedy właśnie świnia nie kwiczy. Czasem udaje się to w sposób mniej przymusowy. Drapie się i głaszcze ciągle zwierzę po grzbiecie, jakby pieszcząc się, poczém zwykle staje się przystępne i spokojne i kładzie się. Drapiąc wtedy bezprzestannie po grzbiecie, podnosi się wargę w kącie pyska i wléwa się ciecz cienką szyjką butelki albo łyżką.“

Dzierżawca Wende w Rockenberg opowiada w następujący sposób dokonane przez niego wyléczenie zapalenia śledziony: „14 marca zasłabła jedna z moich świń; wieczorem dnia poprzedniego i zrana tego dnia jadła niechętnie; w parę godzin po jedzeniu zdechła, i to na zapalenie śledziony (*die Bräune*). Przekonawszy się że na tę chorobę padła, wypuściłem resztę moich świń z chléwów, przyczém zauważyłem, iż tak w tym samym jak i w sąsiednim chléwie, w którym jeszcze 4 świń stało, wszystkie okazywały już oznaki tej choroby, jakiemi są: iż świnie stąpają nogami do środka, ryj trzymają na ziemi, małą lub żadnej nie mają chęci do jadła, i chód mają bardzo chwiejący. Skoro to spostrzegłem, kazałem wsadzić świnie do kadki i tak długo na nie wodę pompować, że z niej łby tylko i uszy wyglądały: wytarto je potém dobrze wodą i pozostawiono w niej spokojnie około kwadransa. Wprowadzono je następnie do chléwa, gdzie rozesłano 4 snopy słomy jęczmiennéj, tak iż mogły się w nią porządnie wkopać i ciepło ułożyć. Po upływie kilku godzin już im się polepszyło, a powoli wrócił i apetyt. Wyléczyłem tak z pięciu świń trzy: w dwóch bowiem już była słabość za daleko postąpiła, i były już zupełnie brunatne kiedy się wzięto do ich kuracji; trzy zaś wyzdrowiały we 3 dni zupełnie.

Wiadomości handlowe i gospodarskie.

Piszą nam z południowo wschodnich stron *Tarnopolskiego*
5go Sierpnia.

„Prawie na całém Podolu, z wyjątkiem może kilkunastu pojedynczych wsi gdzie dészcze na wiosnę czasem przechodziły, urodzaje oziminy są nadzwyczaj liche. W majątkach najlepicj zagospodarowanych większa część pszenicy oziméj idzie pod gołą kosę; żyta rzadkie i nie bardzo nawet w ziarnie dorodne; jęczmiona lepszy plon obiecywały, tymczasem i tu nas zawód spotkał, bo 4 do 5 kóp na morgu należą do bardzo dobrego zbioru; jedynie owsy i hreczki obrodziły. O ziemniakach w gruntach glinkowatych źle słychać, zaczynają gnić; w czarnoziemiach zanadto poszły w łodygę i znacznie mniej spodziewać się można pod krzakiem niż roku zeszłego; przy tak częstych zaś teraz dészczach nie będą zapewne wydatne na okowitę.

Pomimo tak smutnych na przyszłość widoków, pomimo iż nigdzie niema zapasów, — bo gdy zboże niepopłacało, szafowano niém niesłychanie do gorzelni — przecież ceny znowu się zniżyły: pszenica ledwie 4 złr. 24 kr. a żyto 2 złr. 36 kr.; okowita w większych partjach spadła na 44 kr. mk. — Mam jednak nadzieję, że to są machinacje handlarskie, i spodziewam się, iż tego roku obywatele w ich samołówki nie wpadną; przynajmniej ostrzegam wszystkich, aby po tych cenach nie sprzedawali produktów, gdyż o uradzajach tegorocznych najsumienniejszą piszę prawdę.“

W ciągu tygodnia od 1 do 7 sierpnia ciągle niemal trwające déscze nietylko przeszkadzały żniwom, ale tak z sąsiednich obwodów Królestwa Polskiego jak i ze wszystkich okolic Niemiec głośne nadchodzą skargi na porastanie zboża tak na pniu jak i na pomieci. W Szlązku były znaczne wyléwy wód, które w wielu miejscach zabrały użęte już zboże.

Skutkiem tak niepomyślnych widoków, ceny bardzo się nagle podniosły na wszystkich targach; w Wrocławiu w jednym dniu podskoczyła pszenica o 13 sgr. na szeflu (prawie fl. 1½ na korcu). Na placu tym nie pamiętają od dawna ruchu tak ożywionego jak w ostatnim tygodniu, ani cen tak wysokich od lat kilku. Ten ruch i ta podwyżka tém są ważniejsze, iż zakupna nie były wywołane spekulacją, ale rzeczywistém potrzebowaniem konsumcji. Odnosi się to głównie do pszenicy, żyto bowiem już wszędzie prawie dosyć pomyślnie sprzątnięto; wszelako przechowanie tego ziarna będzie zapewne w przyszłości bardzo znaczne z powodu nadzwyczajnego braku paszy.

W Wrocławiu 7 sierpnia znaczono: *Pszenicę* białą 95—108—112 sgr. (fl. 10. 52—12 22—12. 49); żółtą 88—95—105 sgr. (fl. 10. 4—10, 52—12.); *żyto* 62—64—66 sgr. (fl. 7, 5—7. 19—7. 33); *jęczmień* 52—54—57 sgr. (fl. 5. 57—6. 11—6. 31); *owies* 42—44—46 sgr. (fl. 4. 48—5.16); *groch* 75—82 sgr. (fl. 8. 35—9. 23).; *rzepak zimowy* 115—119—126 sgr. (fl. 13. 10—13. 36—14. 25). *koniczyna czerwona* 15⅚—16¾—17½ talarów ctr. pruski.

Marcelli Jawornicki Redaktor odpowiedzialny.— Nakładem Redakcji.— W druk. Czasu.— za Rządzcę. St. Gralichowski.